

Śladem Jezusa z Nazaretu. Droga modlitwy.

... a z nich największa jest miłość! (1 Kor. 1, 13)¹

Miłość wyraża się przez „bycie” z inną osobą – bycie realne, lub choćby intencyjne, natomiast miłość rozwija się, wzrasta i z czasem przejmuje całego człowieka – „karmi się” – rozmową. I o ile kontakt z drugim człowiekiem jest w miarę nieskomplikowany, mamy bowiem do czynienia z bytem znanym nam w ten sposób, w jaki siebie znamy, o tyle z tego powodu rozmowa z Bogiem nie jest łatwa.

Już przed tysiącami lat Izajasz pisał: „Wytrwale czekam na Jahwe, który oblicze swe ukrywa” (Iz. 8, 17). A później, już doświadczony w modlitwie, stwierdza: „Zaprawdę, Tyś Bogiem ukrytym” (Iz. 45,14). To bardzo ważne słowa - jest Bogiem ukrytym, „to znaczy ponad i poza naszym poznaniem, i nie należy Go identyfikować z naszym własnym pojęciem o Nim, ponieważ jest On zawsze poza naszym ograniczonym sposobem myślenia umniejszającym Boga, jeśli nie deformującym”².

Ale – choć Bóg milczy, to jednak często uśmiecha się do tych, którzy chcą z Nim być.

Może właśnie dlatego, patrząc na radość Jezusa, Jego uczniowie w pewnym momencie proszą Go: „Panie, naucz nas się modlić!” (Łk. 11,1).

I Jezus spełnił ich prośbę.

Tak powstała Szkoła Modlitwy Jezusa z Nazaretu.

Założenia

„Jeśli kto chce iść za mną, niech wyrzeknie się siebie i codziennie bierze swój krzyż - i niech postępuje jak Ja” (Mt. 16, 24 i Mk. 8,34) – „i idzie za Mną” (Łk. 9, 23).

Ci, którzy szukają Boga i którzy chcą iść śladami Jezusa, muszą zatem spełnić przedstawione przez Niego dwa warunki wstępne:

¹ Teksty zaczerpnięte z bibli poznańskiej w tłumaczeniu zespołu pod redakcją ks. Michała Patera i ks. Mariana Wolniewicza: „W przekładzie Pisma świętego założyliśmy daleko idącą wierność oryginałowi, dając jej niekiedy pierwszeństwo przed pięknem języka polskiego. Szło bowiem o to, aby czytelnik był absolutnie pewien, że odbiera tekst biblijny a nie jego parafrazę. Dzięki temu niniejszy przekład – niezależnie od różnych swoich słabości – jest wydaniem źródłowym”.

² Mnich benedyktyński, Drogi ku Bogu, Kraków 1990

1. Wyrzec się siebie - przygotować swoje wnętrze do spotkania z Bogiem,
2. Poddać się „woli Bożej” - przyjmować to, co przynoszą kolejne dni i akceptować trudności, na jakie natrafiają w modlitwie i na drodze duchowej.

Wyrzeczenie się siebie oznacza w pierwszej kolejności konieczność samopoznania.

W momencie, kiedy wiem, kim jestem, jakie są moje rzeczywiste pragnienia, wady i ograniczenia, a także zalety i silne strony, staję się w pełni człowiekiem. Osobą świadomą swojego bytu, „nietworzoną” przez opinie i ogląd innych ludzi – osobą pełną pokory, czyli akceptującą w pełni rzeczywistość taką, jaka jest³. „Objawem” tej dojrzałości jest to, że żadne słowa z zewnątrz nie są w stanie człowieka głęboko zranić, bo zawsze będą to tylko opinie – ja przecież, znając siebie, wiem, jak jest naprawdę, zatem człowiek z zewnątrz nie jest w stanie zaburzyć mojego obrazu wewnętrznego, nie jest w stanie zaburzyć mojego spokoju. Nie potrzebuję już „widzieć” siebie w oczach innych – mogę widzieć siebie przez pryzmat rzeczywistości takiej, jaką poznałem. Nie jest to łatwe, bo najlepiej uczą tej wiedzy... porażki. Jak zapisał po latach David Mason, były żołnierz francuskiej Legii Cudzoziemskiej: „Bez poczucia klęski człowiek nigdy nie pozna siebie w pełni, nie zmierzy głębi krępujących go lęków, nie dotknie granic drzemiącego w nim potencjału”⁴.

Jednak aby móc „wyrzec się” siebie, trzeba jeszcze – po poznaniu - zaakceptować siebie ze swoimi ograniczeniami i słabościami. I wybaczyć sobie własne błędy. Stać się człowiekiem wewnętrznie wolnym.

I dopiero w takim stanie można komuś – Bogu, ale i człowiekowi, ofiarować część lub większość swojej wolności. Św. Jakub zauważa: „Kto zaś uważnie wniknął w doskonałe Prawo wolności i wytrwał w nim (...) ten będzie szczęśliwy” (Jk. 1, 25). Św. Paweł woła: „Czy nie jestem wolny?” (1 Rz. 9,1).

Jeżeli kocham kogoś miłością dojrzałą oddaję mu część swojego wolnego czasu, oddaję część wypracowanych dóbr, oddaję swoje zainteresowanie i zatroskanie losem drugiej osoby. Oddaję część swoich potrzeb, a przede wszystkim wolności, na jej rzecz. „Wyrzekam się” siebie.

Nie mogę jednak tego zrobić w absolutnej pełni. Nikt, a zwłaszcza Bóg, nie chce „automatów” miłości. Chce Człowieka. Jezus podkreśla: „Ja i Ojciec jedno jesteśmy” (J. 10,30). Jego – i nasze - „Ja” nie może zaniknąć.

Codzienne „Branie swojego krzyża” oznacza zgodę na poddanie się decyzjom Boga, nie zaś własnych pragnień. Oznacza zgodę na brak nadzwyczajnych doznań duchowych, zgodę na znane w mistyce „oschłości” i „noc ciemną” przez które wiedzie szlak duchowy. Oznacza zrozumienie, że

³ Por. Wojciech Eichelberger - Quest - poszukiwanie

⁴ David Mason, Maszerując z diabłem, Warszawa 2011

każdy kroczy inną drogą, i że są one praktycznie nieporównywalne⁵, i to, że są samotne. Że trzeba wziąć pełnię odpowiedzialności za samego siebie. Oznacza też przyjęcie cierpień wewnętrznych związanych z grzechem i smutku z oddalenia od Boga.

Dopiero spełniając te dwa warunki można pójść drogą Jezusa.

Oczyszczenie

Jan Chrzciciel na Pustyni Judzkiej głosił chrzest nawrócenia. Nawrócenie - to zwrot w stronę Boga, to „prostowanie mu ścieżek” w swoim wnętrzu. To stanie się „dzieckiem” – w prostym i „naiwnym” przyjmowaniu wszystkiego, co prowadzi do Najwyższego.

Mimo, iż Jan Chrzciciel wzbrania się przed ochrzczeniem Jezusa (*„To ja powinienem przyjąć chrzest od Ciebie!”* - Mt. 3, 13), to jednak Jezus nalega: *„Trzeba, abyśmy wypełnili wszelką sprawiedliwość”* – czyli przeszli całą drogę przygotowaną wcześniej przez Boga, bez żadnych skrótów. Chrzest – symboliczne obmycie z grzechów, stawia człowieka przed Bogiem z „czystą kartą” duszy, kartą, na której, niezależnie od przeszłości, można zapisać nowe słowa.

To do każdego człowieka, który „nawraca się”, czyli wybiera na serio drogę poszukiwania Stwórcy, głos z nieba mówi: *„To jest mój Syn ukochany”* (Mt. 3, 17).

O ile chrzest jest oczyszczeniem duszy z grzechów, o tyle post jest swoistym „oczyszczeniem” ciała - „świątyni Świętego Ducha” (I Kor. 6, 19).

Od zarania dziejów post odgrywał w kulturach na całym świecie ogromną rolę.

W starożytności wierzono, że pożywienie może być miejscem przebywania złych sił - post miał wówczas znaczenie ochronne. Dawni myśliwi pościli przed polowaniem, kapłani przed złożeniem ofiary. Szamani pościli, by uzyskać magiczną moc i móc nawiązać kontakt z duchami. Mojżesz pościł na górze Synaj 40 dni i nocy, Eliasza – w czasie podróży do góry Horeb, Mahomet na górze Hira przed objawieniem Koranu, Budda pod drzewem Bodhi przed uzyskaniem oświecenia.

W starożytności był praktykowany post żałobny, mający pomóc zmarłemu w przejściu do innego świata: Egipcjanie pościli po śmierci faraona, Dawid po śmierci Saula; ta praktyka była tak powszechna, że znalazła nawet swoje odbicie w literaturze - Priam z „Iliady” pościł po śmierci Hektora.

Poszcząc – pozbawiając się pokarmu, człowiek rezygnuje dobrowolnie z części swojej cielesności, dobrowolnie odrywa się od świata i przesuwa w świat duchowy.

⁵ Św. Jan od Krzyża: „Każdą duszę prowadzi Bóg odrębnymi drogami”, Żywy płomień miłości 3,59

Jest to ofiara ze swojego ciała i psychiki. Być może wówczas może też być pewnego rodzaju współofiara, składaną u stóp krzyża Jezusa i można nadawać jej charakter wstawienniczy; ma mieć też siłę zadośćuczynienia za dusze czyścicowe, których jedyną nadzieją jest modlitwa i dobrowolna ofiara ludzi żyjących.

Święty Paweł swoją działalność po spotkaniu Jezusa także rozpoczął od postu: „Przez trzy dni (...) nie jadł i nie pił (Ap. 9, 9). Później post stał się jego stałą praktyką: „Spędziłem życie (...) w częstych postach” (II Kor. 11, 27).

Post ma też blokować dostęp szatana do człowieka, bo zabiera mu najistotniejszy - materialny element życia, na którym może swobodnie działać.

Jednak przede wszystkim post fizyczny jest dobrowolnym „przesunięciem” duszy człowieka w stronę świata transcendentnego, w stronę Boga. Aktem wewnętrznym, bezsensownym z punktu widzenia „świata”.

„A ty, kiedy pościsz, wonnym olejkiem pokrop głowę i umyj twarz, aby było widać, że pościsz nie dla ludzi, ale dla twego Ojca, który jest ukryty” (Mt. 6,17).

Niebezpieczeństwa

Po chrzcie „*Duch zaprowadził Jezusa na pustynię*”, gdzie, jak pisze św. Mateusz: „*...był kuszony przez diabła*”. (Mt. 4, 1).

Jezus opowiadając o tym przedstawia niebezpieczeństwa, jakie czyhają na tego, kto chce iść Jego drogą modlitwy, niebezpieczeństwa trojakiego rodzaju: dotyczące ciała, duszy i psychiki człowieka.

Pustynia – to stan wewnętrzny – droga „nic” opisana między innymi przez św. Jana od Krzyża. Cisza umysłu, w której można czasami usłyszeć cichy „szep” Bożych słów – czyli wspomniane przez wielu mistyków nagłe zrozumienie istoty rzeczy, nie tyle jednak pod względem logicznym, co nieopisywalnego „poczucia” z absolutną pewnością, jak wygląda rzeczywistość – jest to ta „prawda” która wyzwala, gdyż wówczas człowiek nie tyle wie, bo nie zawsze może wyrazić to słowami, co całym sobą „rozumie” jak jest naprawdę.

Wewnętrzna cisza - „pustynia” – niesie ze sobą niebezpieczeństwo - pozwala usłyszeć także „głos” szatana - największego wroga ludzi, który za wszelką cenę nie chce dopuścić człowieka do Boga. I działa na wszystkich możliwych płaszczyznach.

„Po czterdziestu dniach i czterdziestu nocach postu poczuł w końcu głód” (Mt. 4, 1-2) – pojawiła się podstawowa potrzeba fizyczna każdego organizmu. Niezrealizowana - po przekroczeniu pewnej granicy - prowadzi do śmierci. Związana z instynktem samozachowawczym wewnętrzna

presja psychiczna żąda zaspokojenia - zatem - „*Jeżeli jesteś Synem Bożym, powiedz, aby te kamienie stały się chlebem*” (Mt. 4,3).

Pojawia się pierwsze niebezpieczeństwo na drodze modlitwy, baza na której może działać szatan – czyli podstawowe potrzeby biologiczne człowieka - potrzeba jedzenia, picia, bezpieczeństwa, seksu. Człowiek jest ściśle związany ze światem fizycznym – i dlatego może „zużyć” swoją istotowość na niego właśnie, odrzucając jakiekolwiek życie duchowe; może pozostać człowiekiem skierowanym na rzeczywistość materialną, bo – będąc wolnym – ma do tego prawo. Może też zawrócić ze swojej drogi duchowej przytłoczony sprawami codzienności.

Jezus zna te zależności, dlatego podkreśla:

„*Nie samym chlebem będzie żył człowiek, ale każdym słowem które wychodzi z ust Boga*” (Mt. 4,4). Potwierdza pełne oddanie się Bogu, ale jednocześnie przypomina, że trzeba dbać także o ciało, nie odrzucając spraw codziennego życia; jednak nie powinny być one głównym punktem odniesienia: „*nie samym chlebem...*”.

„*Jeżeli jesteś Synem Bożym rzuć się na dół...*” (Mt. 4, 6)

Kolejne niebezpieczeństwo – tym razem już duchowe - chęć porzucenia wiary na rzecz „wiedzy”, chęć „zobaczenia” Boga . Bo choć człowiek już Go „słyszy” to i tak chce więcej – apostoł Filip w pewnym momencie żąda od Jezusa: „*Panie, pokaż nam Ojca i to nam wystarczy*” (J. 14,8), apostoł Tomasz wątpi: „*Jeżeli nie zobaczę śladów gwoździ na Jego rękach...*” (J. 20,25)

Nawet u nich, mających udział we wszystkim, była gdzieś na dnie, tak jak u każdego człowieka, doskwierająca zadra niepewności.

A człowiek potrzebuje wiedzy, mocnego gruntu.

Bóg jednak jest Bogiem ukrytym. Nie jest rozpoznawalny naukowo, nie jest możliwy do zrozumienia, ogarnięcia i opisanie. Do Jego właściwego poznania konieczny jest właśnie element wiary – niepewności, którą Bóg sam, zgodnie ze swoją wolą i w swoim czasie, w jakiejś części wypełni, lub nie, odpowiednią treścią.

Dlatego: „*Nie będziesz kusił Pana, Boga Twego*” (Mt. 4, 7).

I kolejne niebezpieczeństwo, tym razem dotyczące psychiki – pycha.

Człowiek przebywając na „pustyni”, w wewnętrznym miejscu, gdzie pozornie nic nie ma, nabywa nowych umiejętności i możliwości. Ziemskich i ponadziemskich: genialną inteligencję i bezbłędną intuicję, wiedzę o tajemnicach ludzi i tym, co dopiero przyjdzie, możliwość uwalniania z bólu i chorób.

Rodzi się zdecydowana przewaga nad każdym innym człowiekiem na ziemi.

Przewaga, którą można przekuć na władzę i pieniądze, dające poczucie bezpieczeństwa i złudzenie panowania nad swoim losem. Zwłaszcza władza – to „czyste” bycie bogiem, to często stawianie siebie na miejscu Boga, sterowanie ludźmi, zarządzanie ich losem a nawet życiem i śmiercią.

I to wszystko „tylko” za to, że człowiek odda się w służbę Złemu, który hojnie może nagradzać tym, nad czym panuje, czyli wszelkiego rodzaju dobrami materialnymi.

„To wszystko oddam Tobie, jeżeli upadniesz na twarz i złożysz mi hołd” (Mt. 4, 9).

Jezus przypomina, że jednym z głównych „przymiotów” szatana jest kłamstwo, że pakt z nim może zakończyć się jedynie oszukaniem i zniszczeniem człowieka. I że człowiek ma, na bazie swojej wolności, władzę i siłę odrzucenie go: *„Idź precz, szatanie!(...) Panu Bogu Twojemu hołd składać będziesz i tylko Jemu będziesz służył”*(Mt. 4,10).

Te niebezpieczeństwa będą już zawsze, na każdym etapie, towarzyszyć każdemu, kto będzie szedł drogą modlitwy Jezusa z Nazaretu.

Modlitwa

„Modlitwa jest wzniesieniem duszy do Boga lub prośbą skierowaną do Niego o stosowne dobra”- zapisał w swoich notatkach św. Jan Damasceński⁶. Święta Teresa od Dzieciątka Jezus definicję ujęła bardziej emocjonalnie: „Modlitwa jest dla mnie wzniesieniem serca, prostym spojrzeniem ku Niebu, okrzykiem wdzięczności i miłości zarówno w cierpieniu, jak i radości”⁷

Bóg zawsze i stale szuka człowieka – jednak Jego miłość nie pozwala na zabranie człowiekowi nawet najmniejszego ułamka jego wolności - to człowiek musi chcieć, wolny, wyjść na spotkanie z Bogiem. Spotkanie - czasami krótkie, przelotne, a czasami – długie, całonocne, jak spotkanie z przyjaciółmi przy winie.

Pismo Święte stwierdza wielokrotnie, że w człowieku modli się dusza – ale jeszcze częściej (ponad tysiąc razy!) - że modli się „serce” człowieka. I jak fizyczne serce jest podstawą życia biologicznego, tak „serce” modlitwy – jest podstawą życia duchowego. To duchowe „serce” do działania potrzebuje nie tylko fizyczności człowieka, ale też i intelektu i emocji; to cały człowiek za każdym razem jest zaangażowany w spotkanie z Bogiem.

Modlitwa daje ukojenie. Jezus woła:

⁶ Św. Jan Damasceński, De fide orthodoxa, za KKK 2559

⁷ Św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Rękopisy autobiograficzne, za KKK 2558

„Pójdźcie do mnie wszyscy utrudzeni i uginający się pod ciężarem, a Ja wam dam wytchnienie. Weźcie moje jarzmo i uczcie się ode mnie, bo jestem łagodny i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek dla dusz waszych. Albowiem moje jarzmo jest słodkie a brzemień lekkie” (Mt. 11, 28-30).

Podczas przemienienia na górze, kiedy *„na ich oczach zmienił się Jego wygląd: twarz Jego zajaśniała jak słońce, a szaty stały się białe jak światło”* zdumieni uczniowie stwierdzili: *„Dobrze nam tu, Panie!”* (Mt. 17, 2).

Spotkanie z Jezusem – Bogiem, jest niezwykłą, dającą szczęście, dobrą przygodą.

Sposób

Pierwszym warunkiem wejścia w modlitwę jest skupienie. Bardzo niewielu ludzi potrafi szybko „wyłączyć” się ze zgiełku codziennego życia, stąd dobrze jest szukać raczej ustronnych miejsc, które nie będą rozpraszały. Modlitwa jest osobista i samotna, stąd najlepszym dla niej miejscem jest odosobnienie – także fizyczne.

I stan „ogołoczonego” ducha, w którym rzeczywistość świata fizycznego nie wpływa na świat duchowy. Św. Paweł opisał to tak: *„Trzeba więc, aby żonaci tak żyli, jakby żon nie mieli, płaczący, jakby nie płakali, cieszący się, jakby się nie cieszyli, kupujący, jakby niczego na stałe nie posiadali, korzystający z tego świata, jakby z niego nie korzystali”* (1 Kor. 7, 29-31). Czyli, by wszystkie sprawy codziennego życia jedynie „omywały” wnętrze człowieka, nie „zamaczając” go. By człowiek stale znajdował się jakby poza światem, na wewnętrznej, duchowej „pustyni”.

Jan Chrzciciel wołał za prorokiem Izajaszem: *„Na pustyni prostujcie drogę Panu”* (J, 1, 23).

Także Jezus samotnie *„... odchodził na pustynię i tam się modlił”* (Łk. 5,16), albo, co częstsze: *„Wszedł na górę, aby się pomodlić w samotności”* (Mt. 14,23).

Jednak nie zawsze jest to możliwe. Wówczas, nawet będąc w tłumie, można ukryć się w swojej wewnętrznej „komórce” wewnętrznego skupienia i tam rozmawiać z Bogiem.

„A ty, kiedy się modlisz, wejdź do komórki i zamknąwszy drzwi módl się w ukryciu do swego Ojca” (Mt. 6,6).

Czuwajcie

Samotność człowieka szukającego Boga naraża go na wspomniane już niebezpieczeństwa - z własnej woli pozostaje w wewnętrznym odosobnieniu, narażony na ataki Złego. A jego

najprostszym działaniem jest „przekierowywanie” myśli człowieka na sprawy codzienne, odrywanie ich od spraw bożych. Stąd Jezus wielokrotnie nawołuje: „Czuwajcie!” (Mk. 13, 37), „Czuwajcie i módlcie się” (Mt. 26, 41), „(...) *duch wprawdzie jest ochoczy, ale ciało słabe*” (Mk. 14, 38). I powtarza: „Czuwajcie i módlcie się, abyście nie ulegli pokusie” (Mk. 14,38).

„Czuwajcie” – czyli bądźcie uważni!

Św. Grzegorz Wielki opisując w „Dialogach” dzieje św. Benedykta zauważa: „W odosobnieniu czcigodny Benedykt mieszkał sam ze sobą tak, iż strzegł swego wnętrza odgradzony barierami, które nałożył biegowi swoich myśli”.

Także apostołowie zwracali na to uwagę: „Postępujcie więc roztropnie, czuwajcie i módlcie się!” (1 P. 4, 7). „Bądźcie trzeźwi! Czuwajcie! Przeciwnik wasz, diabeł, niby lew ryczący krąży, szukając kogo by pożreć. Opierajcie się mu, silni w wierze, świadomi, że takie same cierpienia jak wasze znoszą wasi bracia na całym świecie” (1 P. 5, 8-9).

Jezus napomina: „*Niech biodra wasze będą przepasane a pochodnie zapalone*” (Łk. 12, 35) – czyli: bądźcie zawsze gotowi, bądźcie zaangażowani tak, jakbyście mieli za chwilę rozpocząć podróż, albo czekali na ważnego gościa. „*Uważajcie na siebie, aby obżarstwo, pijaństwo i troski życiowe nie obciążły waszych serc (...). Czuwajcie nieustannie i módlcie się (...)*” (Łk. 21, 34-36).

Codziennność i zmęczenie wykonywaniem rutynowych obowiązków potrafią nad wyraz skutecznie oderwać od życia duchowego.

Co dzieje się z człowiekiem, który nie „czuwa” skoncentrowany na najważniejszych rzeczach, opisuje przypowieść z drzewem figowym (Mk. 11, 13-21). Jezus idzie ku niemu szukając owoców, mimo, iż wie, że nie jest to pora owocowania. Drzewo, symbolizujące człowieka, nie jest gotowe. Nie „czuwało”, nie było przygotowane na chwilę, w której Jezus będzie go potrzebował. Nie mogąc ofiarować nic Jezusowi staje się bezwartościowe – usycha.

„Czuwajcie, bo nie wiecie, którego dnia Pan Przyjdzie!” (Mt. 24, 42).

„Dlatego i wy bądźcie gotowi, aby Syn Człowieczy nie nadszedł w godzinie, w której się nie spodziewacie” (Mt. 24, 44).

„Czuwajcie więc, bo nie znacie dnia ani godziny” (Mt. 25, 13).

„Czuwajcie więc, bo nie wiecie, kiedy pan domu przyjdzie, czy wieczorem, czy o północy, czy o pianiu kogutów, czy rankiem, aby przyszedłszy niespodziewanie nie zastał was śpiących. A to co mówię do was, mówię wszystkim: czuwajcie!” (Mk. 13, 34 – 37).

Splątanie losów

Człowiek żyje wśród ludzi i czy chce, czy nie chce jest od nich zależny. Wspólne życie stwarza wiele sytuacji konfliktowych, związanych z ambicją, chciwością, przemocą, grzechem i cierpieniem. Nie można „iść” do Boga, szukać Go, nie mając „czystego” ducha - będąc splątany z innymi ludźmi w sidła zła im, czy przez nich uczynionego.

Będąc w takim stanie człowiek nie może uzyskać prawdziwej ciszy umysłu i „duszy” gdyż w sumieniu będzie przeszkadzała, naruszona wyrządzonym złem, godność człowieka – jego „boski element”.

Dlatego Jezus napomina: *„A kiedy zabieracie się do modlitwy, a macie coś przeciwko komuś, przebacście mu, aby i wasz Ojciec w niebie przebaczył wam wasze winy”* (Mk. 11, 25).

Obrazowo opowiada o tym w przypowieści o królestwie niebieskim: *„Sługa niegodziwy, cały dług podarowałem ci dlatego, żeś mnie prosił. Czyż więc i ty nie powinienesz zlitować się nad twoim towarzyszem, tak jak ja zlitowałem się nad tobą?”* (Mt. 18. 23 – 35).

A „jeśli składasz ofiarę na ołtarzu, a tam przypomnisz sobie, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw swoją ofiarę tam, przed ołtarzem, a idź pojednać się najpierw z bratem. A potem wróć i złóż ofiarę” (Mt. 5,23-24).

Zatem istotną sprawę w modlitwie odgrywa spokój wewnętrzny uzyskany między innymi przez „rozplątanie” więzów zła łączących człowieka z innymi ludźmi. Przebaczenie tym, którzy nam uczynili coś złego, ale też przebaczenie sobie swojej słabości; z prośbą do skrzywdzonych o przebaczenie, a o ile to nie jest możliwe – z gotowością do zadośćuczynienia.

Módlcie się za nieprzyjaciół!

„Kochajcie waszych wrogów i módlcie się za prześladowców” (Mt. 5, 44)

Dopiero miłość dojrzała, transcendentna, może rozpoznać, że zło które ją dotyka za pośrednictwem innych ludzi bardzo często może być rozpaczliwym wołaniem tych ludzi o miłość; że bywa w swojej istocie prośbą o zainteresowanie i pomoc. Miłość musi być w tym momencie dojrzała – przebaczenie i modlitwa muszą być autentyczne, nie mogą wynikać z przekonania, że „tak trzeba” czy swoście pojętego „obowiązku”.

„Módlcie się za prześladowców, abyście stali się synami waszego Ojca, który jest w niebie” (Mt. 5,44).

Św. Paweł dodaje: *„Błogosławcie tym, którzy was prześladowają”* (Rz. 12, 14).

Jak jednak można „dojrzeć” do takiej miłości?

Przede wszystkim przez dogłębne poznanie siebie. Poznanie swojego ciała, umysłu i duszy, zrozumienie swoich emocji i ich wpływu na życie, zrozumienie swoich potrzeb i ograniczeń. Dysponując tą wiedzą można bez uprzedzeń i z miłością spojrzeć na rzeczywistość i drugiego człowieka, można „usłyszeć” i „dostrzec” subtelne podpowiedzi Bożego Ducha.

Bo wówczas nikt i nic z tego świata nie jest w stanie tak naprawdę zranić wnętrza człowieka.

Błogosławieństwa

Błogosławieństwo to prośba do Boga o opiekę i dobro dla błogosławionej osoby.

To bezinteresowna miłość przekraczająca granice świata.

Jezus „... *podniósłszy ręce, błogosławił ich*” (Łk. 24, 50).

„Ponieważ Bóg błogosławi, człowiek może odpowiedzieć Bogu swoim błogosławieństwem z całego serca, a także może udzielać go innym ludziom i stworzeniom”⁸.

„Błogosławcie, gdyż do tego jesteście powołani” (1 P. 3, 9).

Medytacja

Elementem „przygotowującym” do modlitwy, wspomagającym uspokojenie myśli, może być czytanie tekstów traktujących o modlitwie, zwłaszcza pozostawionych przez mistyków, a przede wszystkim psalmów i pism Nowego Testamentu. Mogą też one dawać osobistą „odповідź” na zadane Bogu wcześniej pytanie.

„Rozmyślanie nad tym, co się czyta, prowadzi do przyswojenia sobie treści przez odniesienie jej do samego siebie. Tu otwiera się inna księga: księga życia (...). Odkrywamy dążenia, które działają w sercu i możemy je rozeznawać”⁹.

„Technikę” modlitewnego czytania przedstawił Jezus w synagodze nazaretańskiej.

„*Zgłosił się do czytania*”. „Słuchania” zapisanych tekstów nie można narzucić - trzeba samemu chcieć otworzyć się na ślady Bożych „słów” skierowanych do konkretnego człowieka, a ukrytych między literami i znaczeniami przekazanymi przez innych.

⁸ KKK 2626

⁹ KKK 2706

„*Podano Mu zwój*”. Jezus zaakceptował ten już dokonany sposób przekazu, zapisany przez ludzi wybranych w tym celu przez Boga. Potwierdził tym samym „słuszność” drogi wielu ludzi przed nim, i przed nami, szukających Boga i piszących o sprawach duchowych.

„*Kiedy go rozwinął, znalazł miejsce, w którym było napisane: Duch Pański nade mną*”. Znalazł miejsce – czyli znalazł to, czego szukał, znalazł odpowiedź na zadane Bogu przez Siebie pytanie. „*Zwinąwszy zwój oddał go słudze i usiadł*” (Łk. 4, 17-20).

Zapadła cisza.

Cisza, w której można podziękować Bogu za „usłyszane” przesłanie.

Oschłości

Wspólne życie zawsze przebiega w sposób falowy. Są momenty wspaniałego zrozumienia, ekscytacji i radości z bycia z drugim człowiekiem ale też bywają momenty niezrozumienia zniechęcenia i „ciche dni” - nad wyraz dobrze znają to małżonkowie. I nie jest tak dlatego, że brak wśród nich miłości czy dobrej woli – wynika to z samego faktu bycia innym człowiekiem, oddzielnym bytem, posiadającym własne pragnienia, oczekiwania, emocje; niekiedy przyczyną może być choćby złe samopoczucie, niezrozumienie i wiele, wiele innych powodów.

Nie znaczy to, że Bóg ma charakter, czy może „charakterek” człowieka. Bo to człowiek jest niecierpliwy, to człowiek przedstawia Bogu swoje często tylko powierzchowne zachcianki, to człowiek jest zachłanny - chce być stale utwierdzany w tym, że nie jest sam, że jest kochany, że Bóg jest z nim.

Obrazowo mówiąc: skoro wczoraj szybowałem na obłokach modlitwy i przedwczoraj też, to dzisiaj... A dzisiaj Bóg chce, bym podlewał marchewkę. Bo być może podczas tego podlewania swoją obecnością, czy słowem mam być wskazówką dla kogoś, kto także szuka Boga. Dlatego uporczywe próbowanie wchodzenia w tym momencie w głęboką modlitwę nie uda się. Nie znaczy to, że Bóg mnie już „nie lubi” – bo to ja byłem nieuważny, nie „czuwałem”, nie zauważyłem odpowiedzi i znaków mówiących o tym, jakie jest moje zadanie na dzisiaj.

Bo Bóg, znający przyszłość, chce dla człowieka jak najlepiej, chce, by przygotował się on jak najdoskonalej do „wtopienia się” w Niego samego, w Bożą miłość. Według drogi, jaką Bóg dla każdego przygotował.

Dlatego Jezus prosi: „*Bądź wola Twoja*” – spraw, Boże, żebym umiał odnaleźć przygotowaną dla mnie drogę do Ciebie.

Na tej drodze człowiek będzie z natury rzeczy błądził, dlatego właśnie Bóg pozostawił człowiekowi wskazówkę – pozna on, że nie idzie we właściwym kierunku, kiedy nadejdą oschłości, wrażenie pustki, opuszczenia, pozostawienia na środku pustyni. Bo często człowiek „chce za bardzo”, chce za szybko lub prosi o to, do czego jeszcze nie dojrzał, lub do czego nie jest jeszcze gotowy. A Bóg nie chce „autoryzować” drogi wymyślonej przez człowieka, ignorującej Jego wolę i wolność.

Nie zostawia jednak w tym stanie człowieka samego - św. Paweł pisze do Rzymian: „Nie wiemy bowiem o co i w jaki sposób mamy się modlić, dlatego sam Duch wstawia się za nami przez niewyrażalne błagania” (Rz. 8, 26).

Zauważa też, że także Jezus przechodził przez te trudności: „(Mamy arcykapłana) takiego, który podobnie jak my doznał tego wszystkiego, czego my doznajemy, z wyjątkiem grzechu” (Hbr. 4,15).

Jezus to potwierdza mówiąc do swoich uczniów: „*Wyście wytrwali przy Mnie w moich przeciwnościach*” (Łk. 22, 28).

Zatem kiedy zaczną się oschłości trzeba „zamilknąć” ze swoimi pomysłami i potrzebami, i w ciszy, uważnie („czuwajcie”!) kontemplować rzeczywistość.

I rozpoznawać, czego Bóg od człowieka w tym momencie oczekuje: „Znakiem będzie dla ciebie pokój lub niepokój w tobie (..) niepokój nie pochodzi od Boga (...). W Bogu nie ma też niczego, co by mogło w nas budzić lęk”¹⁰.

Ile się modlić?

„*Szymonie śpisz? Nie mogłeś czuwać przez jedną godzinę?*” (Mk. 14, 37).

Nie ma chyba na świecie człowieka, który w okresie dojrzewania nie przeżyłby pierwszego zakochania i by nie pamiętał tej niesamowitej ekscytacji drugim człowiekiem. Oczywiście wóczas pragnieniem jest chęć jak najczęstszego, najlepiej stałego przebywania razem.

Jest to konieczne, bo by naprawdę kogoś poznać - trzeba z nim być.

By „wejść” w modlitwę, trzeba czasu. Niekiedy potrzeba bardzo wielu minut, by móc powoli „oderwać” się od spraw bieżących, by pozwolić myślom przepłynąć, nie angażując się w ich temat, aż do ich wyciszenia. Dopiero wówczas, rozluźniając także fizyczne ciało, można wejść w stan „oczekującej ciszy”. Można rozpocząć spotkanie z Bogiem.

¹⁰ Mistrz Eckhard, Pouczenia duchowe, Poznań 2001, str 86

Czasami „sama” pojawi się potrzeba odmówienia jakiejś poznanej modlitwy; innym razem – modlitwy własnymi słowami, a niekiedy – modlitwy ciszą. Kontemplowaniem rzeczywistego Boga.

„A modląc się nie mówcie wiele jak poganie (...). Bo wasz Ojciec wie, czego potrzebujecie, zanim Go poprosicie” (Mt. 6,7-8).

Z czasem mogą pojawiać się stany permanentnej modlitwy. Święty Grzegorz z Nazjanzu, bazując na swoich doświadczeniach uważa, że: „Trzeba przypominać sobie o Bogu częściej niż oddychamy”¹¹. Także apostołowie zalecali: „Trwajcie w modlitwie” (Rz. 12,12). „Zawsze miejcie radość w sercu, nieustannie się módlcie” (1 Tes. 5,16).

Ta nieustanna modlitwa wynika z radości, jaką daje zanurzenie się w nią. Jezus niekiedy *„Całą noc modlił się do Boga”* (Łk. 6,12).

Z tą codziennością spotkania z Bogiem święty Jakub wiąże „efekty” modlitwy: „Wielką ma moc wytrwała modlitwa sprawiedliwego” (Jk. 5, 16). A św. Paweł zaleca: „Nieustannie się módlcie” (1 Tes. 5, 17), „I tak czuwajcie z całą wytrwałością w modlitwie błagalnej za wszystkich świętych” (Ef. 6, 18).

W pewnym momencie apostołowie, widząc, jak problemy codzienności odrywają ich coraz bardziej od chwil skupienia dobrali sobie pomocników, stwierdzając: „My zaś oddawać się będziemy nieustannie modlitwie” (Ap. 6, 4).

Św. Jan Chryzostom pisał: „Można modlić się często i gorąco. Nawet na targu czy w czasie samotnej przechadzki, siedząc w swoim sklepiku czy też kupując lub sprzedając, a nawet przy gotowaniu”¹².

„Bóg bowiem każdemu daje dostęp do siebie” (Rz. 14, 3)

Efekty modlitwy

„Proście a dadzą wam, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a otworzą wam, bo każdy, kto prosi otrzymuje, kto szuka znajduje a kołączącemu otwierają (...). Jeśli więc wy, będąc złymi potraficie dawać swoim dzieciom dobre dary, to o ileż bardziej Ojciec z nieba da Ducha Świętego tym, którzy Go proszą” (Łk. 11, 10-13).

„Wszystko o co poprosicie, modląc się z wiarą, otrzymacie” (Mt.21,22).

¹¹ KKK 2697

¹² Św. Jan Chryzostom Eclogae ex diversis homiliis, za: KKK 2743

„Czyżby Bóg nie wziął w obronę swoich wybranych, którzy wołają do Niego we dnie i w nocy i czyżby zwlekał w ich sprawie? Powiadam wam, zaraz pośpieszy im z pomocą” (Łk. 18.7,8).

„O cokolwiek poprosicie Ojca w imię Moje, da wam. Dotąd nie prosiliście w moje imię. Proście a otrzymacie, aby wasza radość była pełna” (J. 18, 23-24).

„Jeśli będziecie złączeni ze Mną i moje słowa w was pozostaną, proście, o co chcecie, a prośba wasza zostanie spełniona” (J, 15, 7-8).

„A Ojciec da wam wszystko, o co Go poprosicie w Moje imię” (J. 15, 16).

Św. Jan Chryzostom zauważa: „To, czy nasza modlitwa będzie wysłuchana nie zależy od ilości słów, lecz od zapалу naszych dusz”.¹³

Słowa modlitwy

Tekst „*Ojcze nasz*” - według św. Łukasza (Łk. 11, 2-4), w nawiasach, jeżeli tekst jest różny – według św. Mateusza: Mt. 6, 9-13)

Ojcze (nasz, któryś jest w niebie)

Świat duchowy nie jest taki prosty. To do Ciebie wołam – mój Boże!
Zadziwiające, do jak wielu różnych bogów potrafią modlić się ludzie.

Niech się święci imię Twoje

Bądź moim życiem! W każdej godzinie i w każdej chwili dnia!

Niech przyjdzie Twoje królestwo

Przytul mnie do Swego serca i daj mi Swoje zbawienie!

Królestwo Boże – to życie Bogiem już tu, na ziemi. Królestwo Boże ma obywateli, którzy wybrali je dobrowolnie, którzy słuchając dobrej nowiny głoszonej przez Jezusa odrzucają władcę tego świata i stają się podwładnymi „Króla” szukających Boga. („Czy Ty jesteś królem żydowskim? Jezus odrzekł: tak, jestem” (Mt. 27, 11). „Królestwo moje nie jest z tego świata. Gdyby moje królestwo było z tego świata, moi słudzy walczyliby, abym nie został wydany Judejczykom, a teraz moje królestwo nie jest stąd” (J. 18, 36). Później – po Jego śmierci, królestwo Jezusa będzie także i „stąd”, kiedy przygotuje „mieszkań wiele” dla tych, którzy w Niego uwierzą, i za których odda w ofierze Swoje życie.

Ale, jak w każdym państwie, także i oni muszą wypełnić niektóre „przepisy”:

¹³ KKK 2700

„Kto nie narodzi się na nowo, nie może ujrzeć królestwa Bożego” (J. 3,3).

„Kto nie przyjmie Królestwa Bożego jak dziecko, ten nie wejdzie do niego” (Łk. 18, 17).

„Nie będą mówili: Jest tu, albo: Jest tam, bo królestwo Boże jest w was” (Łk.17.2).

„Królestwo Boże bowiem nie jest pokarmem i napojem, lecz sprawiedliwością, pokojem i radością w Duchu Świętym” (Rz. 14, 17).

(Niech spełnia się Twoja wola jak w niebie, tak na ziemi)

Spraw, Boże, żebym rozpoznał drogę, jaką dla mnie przygotowałeś!

„Nie szukam swojej woli, ale woli Tego, który mnie posłał” (J. 5, 30)

Chleba naszego powszedniego daj nam na każdy dzień (dzisiaj)

Żeby troski dnia powszedniego nie odwiodły mnie od drogi duchowej!

„Nie troszcie się zatem mówiąc: Co będziemy jedli, albo: Co będziemy pili, albo: W co się ubierzemy (...) Wasz Ojciec niebieski wie, że tego wszystkiego potrzebujecie. Szukajcie najpierw królestwa Bożego i jego sprawiedliwości, a to wszystko będzie wam przydane” (Mt. 6,31 - 33).

„Nie troszcie się zatem o jutro, bo jutro samo o siebie będzie się troszczyć” (Mt. 6, 33).

I odpuść nam nasze grzechy, (I przebac nam nasze winy) bo i my (jak i my) odpuszczamy każdemu, kto nam zawinął (przebaczyliśmy tym, którzy nam zawinili)

Przyjmij mnie, Panie, tak, jak ja przyjmuję innych ludzi!

„Jeśli składasz ofiarę na ołtarzu, a tam przypomnisz sobie, że twój brat ma coś przeciwko tobie, zostaw swoją ofiarę tam, przed ołtarzem, a idź pojednać się najpierw z bratem. A potem wróć i złóż ofiarę” (Mt. 5,23-24).

I nie dozwól nam ulec pokusie.

Spraw, żebym rozpoznał pułapki szatana!

Ci, którzy poszukują królestwa Bożego, automatycznie, z punktu widzenia Złego, stają się „rebeliantami” i tym samym podlegają prześladowaniu i niszczeniu; chcą opuścić świat w którym on rządzi.

„Czuwajcie!” (Mk. 13, 37)

(Ale wybaw nas od złego)

I prowadź nas drogą Twojej miłości!

„A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt. 28. 20)

Rekapitulacja - modlitwa dojrzała- „Kazanie na górze”

Jezus z reguły wchodził na górę aby się modlić. Nic zatem dziwnego, że „Kazanie na Górze”, pełne paradoksów z punktu widzenia świata zewnętrznego, przestaje być paradoksalne, gdy spojrzysz na nie z punktu widzenia życia duchowego, a zwłaszcza rozwoju modlitwy. Bo „Kazanie na górze” jest przede wszystkim szkołą dojrzałej modlitwy.

Jego słowa skierowane były do uczniów, zatem ludzi już postępujących na drodze rozwoju wewnętrznego - to im Jezus przekazał sposób, w jaki mogą stać się „szczęśliwi” czyli tacy, z którymi Bóg będzie chciał trwać w pełnej bliskości.

O tych błogosławieństwach, zaczerpniętych z Ewangelii bezpośredniego uczestnika wydarzeń - św. Mateusza, wspomina też pokrótce św. Łukasz: *„Szczęśliwi ubodzy, bo wasze jest królestwo Boże, szczęśliwi, którzy teraz łakniecie, bo będziecie nasyceni, szczęśliwi, którzy teraz płaczecie, bo będziecie się śmiać, szczęśliwi będziecie, gdy ludzie będą was nienawidzili i kiedy wyłączą was ze swojej społeczności i będą wam złorzeczyć i wymażą wasze imię jako zhańbione – z powodu Syna Człowieczego”* (Łk. 6, 20-23)

Trzeba też zauważyć, że do ośmiu błogosławieństw można doliczyć jeszcze jedno – w pewnym sensie będące na pierwszym miejscu - błogosławieństwo wyrażone w trakcie wydarzeń związanych z Tomaszem Dydimosem, zwanym Niewiernym. Po „sprawdzeniu” przez niego ran Jezusa, dotknięciu, i to dosłownym, fizycznym, nieznanego, stwierdza on, całkowicie już teraz przekonany: *“Pan mój i Bóg mój!”*. Jezus zauważył: *“Uwierzyłeś, boś mnie ujrzał”* (J. 20, 28-29). Tomasz jest racjonalistą – chce osobiście wszystko sprawdzić, ufa jedynie swoim zmysłom i analitycznemu umysłowi. Chce wiarę zastąpić wiedzą; i choć przekracza granicę o której wspominał Jezus w przypowieści o kuszeniu na pustyni, to jednak Bóg mu na to pozwala. I może dlatego Jezus udziela osobnego błogosławieństwa tym wszystkim, którzy, dochodząc do granic poznania intelektualnego i emocjonalnego, pozwalają sobie pójść o krok dalej, pozwalają sobie zawierzyć Bogu: *“Szczęśliwi ci, którzy nie ujrzeli, a uwierzyli”*.

W „Kazaniu na górze” pojawia się, zebrany w jednym miejscu, opis rozwoju modlitwy.

Jako pierwsze – „ogołocenie”, uciszenie potrzeb fizycznych („ubodzy w duchu”) - samopoznanie, które jest kluczem do panowania nad swoim wnętrzem, i które uświadamia nierozzerwalny w życiu człowieka związek duszy z ciałem i jego biologią a zatem praktyczną niemożnością całkowitego oderwania się od wynikających z tego pokus – a tym samym od grzechu – stąd „smutek” tych, którzy sobie uświadamiają ich ogrom i wielość. Kolejnym etapem jest uciszenie umysłu – „cisza” wewnętrzna. To ona, przez tajemnicze dotknięcie bożego świata rozbudza „łaknienie i pragnienie”

znalezienia się w nim. Aby jednak tam trafić, muszą być „załatwione” wszelkie sprawy ziemskie – człowiek musi przebaczyć i odpuścić wszystkim przewiny wobec siebie, a nawet modlić się za nich („módlcie się za nieprzyjaciół”) – czyli okazać „miłosierdzie” - wyjść z modlitwą poza samego siebie. Bezinteresownie, z „czystym sercem”, będąc świadkiem, własnym przykładem może wówczas wprowadzać „pokój” u innych. Akceptując przy tym fakt, iż nieprzyjaciół człowieka będzie na wszelkie sposoby – wewnętrzne i zewnętrzne – w tym wykorzystując innych ludzi, próbował go zawrócić z obranej drogi.

„Kazanie na górze” (Mt. 5, 3-10):

Szczęśliwi ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Omawiając drogę rozwoju wewnętrznego św. Jan od Krzyża mówi o ogołoceniu duszy z wszystkiego, co ziemskie. Jednak to ogołocenie nie oznacza odrzucenia rzeczywistości, nie oznacza alienacji od świata, czy rezygnacji z możliwości, jakimi dysponuje współczesność.

Owo ogołocenie mówi o takim ustawieniu potrzeb wewnętrznych, w tym pożądaniami rzeczy, by były one na właściwym miejscu - nie ważniejszym od tego, do czego służą. A także traktowaniu przedmiotów czy możliwości intelektualnych jedynie jako narzędzi; docenieniu ich znaczenia, ale w poczuciu, że bez nich świat byłby tak samo piękny.

Ubodzy w duchu, to ludzie cieszący się tym, co Bóg im daje. Nie nadający przedmiotom czy zaszczytom istotniejszego znaczenia. Nie martwiący się o jutro; są ludźmi, którzy niczego więcej, poza Bogiem, nie pragną. Mistrz Eckhard tak opisuje to, co się wówczas dzieje: „Im bardziej przestajemy być sobą, tym prawdziwiej się sobą stajemy”¹⁴.

Szczęśliwi, którzy się smucą, albowiem będą pocieszeni.

Smutni - widzą swój grzech, swoją niedoskonałość i ułomność wewnętrzną, boją się, że nie są godni zbliżenia do światłości. Boją się, że Bóg nie będzie chciał być z nimi. Ogarnia ich smutek z powodu własnej duchowej nieudolności.

„A celnik stanął z daleka i nie śmiał nawet oczu podnieść do nieba, ale bił się w piersi mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu. Powiadam wam – ten odszedł do domu usprawiedliwiony” (Łk. 18. 13-14).

„Zasmuciliście się po Bożemu (...), bo smutek, który jest z Boga, dokonuje nawrócenia ku zbawieniu, którego się (potem) nie żałuje, smutek zaś tego świata sprawia śmierć” (2 Kor 7,9-10).

Szczęśliwi łagodni, albowiem odziedziczą ziemię.

Inne tłumaczenia słowo „łagodni” zastępują słowem: „cisi”. Jezus nie był cichy ani łagodny werbalnie. Wprost przeciwnie - mówiąc o wypełnieniu się słów Pisma, burzył ówczesny porządek religijny swojego narodu. Było o nim głośno („... jesteś chyba jedynym przybyszem w Jeruzalem,

¹⁴ Mistrz Eckhardst, Pouczenia Duchowe, Poznań 2001, str. 72

który nie wie, co się w nim stało w tych dniach” - Łk. 24, 18), zwłaszcza, kiedy oburzony wypędzał kupców ze świątyni.

Zatem nie o taką, ludzką, milczącą “cichość” tu chodzi.

Bu móc „usłyszeć” Boga trzeba zamilknąć. Trzeba “wyłączyć” myślowy słowotok, który bez przerwy przetacza się przez półkule mózgowe; musi zapanować w nich „cisza”. A wówczas także emocje ulegają wyciszeniu. Człowiek, nie targany nimi, staje się „łagodny”.

„Uczcie się ode Mnie, bo jestem łagodny i pokornego serca” (Mt 11,29) - mówi Jezus - w wewnętrznej ciszy, przyjmując to, co Bóg zsyła.

„Szczęśliwi, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem będą nasyceni”

W Starym Testamencie „sprawiedliwy” to w naszym pojęciu święty, człowiek, który wypełnia w swoim życiu Bożą wolę, który będzie „usprawiedliwiony”, czyli zbawiony, zatem ci, którzy łakną i pragną są „głodni” zbawienia.

„Sądzimy bowiem, że człowiek doznaje usprawiedliwienia dzięki wierze, bez uczynków nakazanych przez Prawo” (Rz. 3, 28). Jesteśmy usprawiedliwieni: “Za darmo, z łaski, przez odkupienie Jezusa” (Rz 3,23).

„Szczęśliwi miłosierni, albowiem dostąpią miłosierdzia”.

Miłosierdzie - to współczucie okazywane czynami – fizycznymi lub duchowymi; współczucie związane z empatią - “wczucie się”, przejęcie losem i problemami innych. Tym samym okazanie im miłości, okazanie ważności ich istnienia. Wyjście z modlitwą poza siebie.

Św. Faustyna Kowalska nie rozgraniczała dwóch pojęć - miłości i miłosierdzia¹⁵ - miłosierdzie oznacza u niej taką postawę wobec człowieka, w której zasadniczą rolę odgrywa miłość. Jak pisała: *“Miłość boża kwiatem - a miłosierdzie - owocem (...). Gorąca miłość Boga widzi wokoło siebie nieustanne potrzeby udzielania się przez czyn, słowo, modlitwę”* (Dz 1313).

Szczepan, kamienowany, woła do Boga: „Panie, nie poczytaj im tego za grzech” (Dz. Ap. 7, 60).

Już w pierwszych latach chrześcijaństwa pojawiła się intuicyjna potrzeba modlitw za dusze cierpiące w czyśćcu. Świadczą o tym pisma Tertuliana, Cypriana, Arystydesa czy „Męczeństwa św. Perpetuy i Felicyty”, a także niektóre apokryfy.

Z czasem intuicja ta została potwierdzona na soborach Florenckim i Trydenckim.¹⁶

Wizję czyśćca i konieczność modlitwy za cierpiące dusze miało także wielu późniejszych świętych: siostra Faustyna tak to opisała w swoim Dzienniczku: “W jednej chwili znalazłam się w miejscu

¹⁵ Ks. Józef Orchowski - Święta siostra Faustyna i boże miłosierdzie

¹⁶ KKK 1031, 1032, 1371

mglistym, napełnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy im przyjść z pomocą”.

Także Ojciec Pio trzy miesiące po otrzymaniu święceń kapłańskich, w listopadzie 1910 r. prosił listownie swojego kierownika duchowego o pozwolenie ofiarowania siebie jako ofiary za grzeszników i za dusze czyśćcowe.

Ta intuicyjna (praktycznie nie mająca umocowania w Piśmie Świętym) potrzeba modlitwy może być niewątpliwie zaliczona do dzieł miłosierdzia.

O tyle ważna, że w tym właśnie błogosławieństwie Jezus mówi: *„albowiem dostąpię miłosierdzia”*.

„Szczęśliwi czystego serca, albowiem będą oglądali Boga”

Czyste serce to czyste intencje. To chęć czynienia w każdym wypadku dobra i tylko dobra.

„Z wnętrza bowiem, z ludzkiego serca pochodzą złe myśli, nierząd, kradzieże, zabójstwa, cudzołóstwa, chciwość, obelgi, pycha, głupota. Całe to zło z wnętrza pochodzi i czyni człowieka nieczystym” (Mk 6, 21-23).

To także pewnego rodzaju „naiwność” zakładająca, że „świat” jest przepełniony miłością.

„Jeśli (...) nie staniecie się jak dzieci, nie wejdziecie do królestwa niebieskiego” (Mt. 18,3).

„Szczęśliwi, którzy doprowadzają do pokoju, albowiem nazwani będą synami Bożymi”

Wprowadzają pokój ci, którzy żyją ewangelią. To świadkowie są „roznosicielami” bożego pokoju po świecie.

„Chwała Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom, których sobie upodobał” (Łk 2,14).

Narzędziem pokoju jest prawda – poznanie i akceptacja rzeczywistości życiowej i wewnętrznej. Pokój, to wyciszone serce, wnętrze, którego sprawy zewnętrzne nie mogą zranić.

Postawa w pewnym sensie stoicka - mieć pokój w Chrystusie - to oddać swoje sprawy w Jego „ręce”, przyjmować wolę Bożą, czyli to co niesie świat i ludzie, ufnie oddając prowadzenie ich Jezusowi.

“Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję. Nie tak, jak daje świat, Ja wam daję. Nich się nie trwoży serce wasze, ani nie lęka!” (J 14.27).

„Szczęśliwi, którzy cierpią prześladowanie za sprawiedliwość, albowiem ich jest królestwo niebieskie”

Wewnętrzne prześladowanie przez Szatana – zasiewanie zwątpienia, beznadziejności i poczucia porażki występuje jako skutek wierności Bogu – „potwierdza” niejako dobry kierunek wybranej

drogi. Zauważa to już Księga Mądrości: „Róbmy zasadzki na sprawiedliwego, gdyż jest nam niewygodny” (Mdr. 2, 12).

„Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchności, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności” (Ef 6,12).

Ale: „Nie lękaj się ich, bom Ja jestem przy tobie, by cię ocalić!” (Jer. 1, 8).

„Szczęśliwi jesteście, jeśli z mego powodu lżą was i prześladują i przypisują wam wszelkie zło, kłamiąc. Cieszcie się i radujcie, bo czeka was sowita zapłata w niebie”.

Jezus już wcześniej ostrzegał, że droga wiodąca do zbawienia może być niełatwa:

„Oto Ja posyłam was jak owce między wilki. Bądźcie mądrzy jak węże a prości jak gołębie. Ale strzeżcie się ludzi, bo będą was stawiać przed sądami i biczować w synagogach i z mego powodu będą was prowadzić przed namiestników i królów na świadectwo im i poganom” (Mt. 10, 16-18).

Nieprzyjaciel człowieka wie, jak skutecznie uderzyć – wykorzystuje w tym celu nieświadomych często niczego ludzi i sytuacje:

„Brat wyda na śmierć brata, a ojciec syna. Dzieci wystąpią przeciwko rodzicom i będą ich zabijały. I wszyscy was znienawidzą z powodu mojego imienia” (Mt. 10, 21).

Jezus zwraca jednak uwagę na znaczenie wewnętrznej ufności, zwłaszcza w momencie zagrożenia - w obecność, opiekę i wsparcie Boga: *“...bo w tej godzinie dowiecie się, co macie powiedzieć. Bo nie wy będziecie mówić, ale Duch waszego Ojca będzie mówił przez was” (Mt. 10, 19).* *„I nie lękajcie się tych, co zabijają ciało, a duszy nie mogą zabić. Bójcie się raczej tego, który może duszę i ciało zatracić w piekle” (Mt. 10, 28).*

Św. Paweł dodaje: „Byście byli mądrzy wobec dobra, a na zło odporni. A Bóg pokoju szybko zetrze szatana pod waszymi nogami (Rz. 16, 19-20)

„Któż nas oddzieli od miłości Chrystusa? Ucisk, udręka, czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo, czy miecz?” (Rz. 8, 35).

„Znamienne, że we wszystkich tych okolicznościach odnosimy wspaniałe zwycięstwo dzięki temu, który nas umiłował” (Rz. 8, 37).

„Jeśli sam Bóg stoi za nami, to któż przeciwko nam?” (Rz. 8, 31)

„Więc nie lękajcie się!” (Mt. 10, 31).

Sfery życia

Człowiek żyje na pograniczu różnych sfer. Pierwsza - wynikająca z życia materialnego to sfera podstawowych potrzeb: bezpieczeństwa, dachu nad głową, codziennych posiłków, ubrań, miłości, seksu, przyjaciół, radości. Druga – to sfera doznań wyższych – emocji towarzyszących kontaktom z twórczością: filmem, sztuką, muzyką, operą. Kolejna - wyrażająca potrzebę życia duchowego - to sfera emocji religijnych – związanych choćby z pierwszą komunią, bierzmowaniem, ślubem czy pogrzebem. A także przeżywaniem uroczystości i świąt kościelnych, pielgrzymek, drogi krzyżowej, Wielkanocy, uroczystych nabożeństw a zwłaszcza Bożego Narodzenia.

Ponad tymi wszystkimi sferami rozciąga się „terra incognita” - ziemia nieznana, po której wędrówka jest zawsze, w sensie ludzkim, samotna.

Pierwsza sfera jest pełna radości i życzliwych ludzi – rodziny, przyjaciół, koleżeństwa. Druga i trzecia jest także pełna wspólnoty złożonej z tych, którzy dzielą naszą wrażliwość na sztukę, lubią tę samą muzykę, czy wyznają te same wartości. Ale już sfera przeżyć religijnych mocno zawęży krąg ludzi idących tą samą drogą. Zaś wyjście poza nią, poza sferę emocjonalności, oznacza już tylko ...samotność.

Jezus opisuje to precyzyjnie: *„Lisy mają nory i ptaki latające pod niebem mają gniazda, a Syn Człowieczy nie ma dachu nad głową”* (Łk. 9, 58).

Nie ma zatem nikogo, ani niczego materialnego, co mogłoby na tej drodze dawać poczucie pewności i bezpieczeństwa, co mogłoby wskazywać kierunek. Jest tylko cisza duszy.

Sfery, o których mowa, otaczają nasze życie niczym kule. Stąd obojętne jest, w którym miejscu ową kulistą sferę człowiek opuści – zawsze i tak będzie to kierunek do Boga.

„Nie będę mówili: Jest tu, albo: Jest tam, bo królestwo Boże jest w was” (Łk.17.2).

Pierwszym uczuciem, po wejściu na szlaki nieznane jest oszołomienie – pojawia się bowiem bezkresny, przepiękny i bezmierny świat w którym każdy krok zwiększa poczucie szczęścia, ale którego istnienie napełnia też przeogromnym poczuciem pokory - zyskuje się świadomość swojej kruchości i słabości, świadomość tego, że jest to bezmiar niemożliwy do ogarnięcia ani zrozumienia.

Możliwy jednak do przejścia.

Kontemplacja

Proboszcz z Ars, św. Jan Maria Vianey, zaintrygowany postawą rolnika skupionego na modlitwie przed tabernakulum usłyszał, że to proste: „Wpatruję się w niego, a On wpatruje się we mnie”.

Ludzie doświadczeni w miłości i przyjaźni wiedzą, że czasami dobrze jest razem pomilczeć. I choć nic nie jest wypowiedziane, to jednak nieodparcie wyczuwa się wówczas stan wzajemnej sympatii, życzliwości i zrozumienia.

Bóg nie mówi znanymi nam językami. Albo wprost przeciwnie – „mówi” używając często przypadkowo spotkanych ludzi i przypadkowe, jakby się zdawało, sytuacje.

Kiedy zaś sam chce coś „powiedzieć” - w umyśle człowieka (może w jego duszy) rodzi się z nagłą świadomość i rozumienie istoty rzeczy, bez niepotrzebnego ubierania jej w opis. Wówczas słowa, pojęcia, i tak najczęściej nie są w stanie oddać jej właściwego znaczenia.

By to jednak usłyszeć, trzeba razem z Bogiem - osobą, być i - pomilczeć.

Św. Izaak z Niniwy zauważał: kontemplacja jest milczeniem, „milczącą miłością”¹⁷, a św. Teresa od Jezusa: w duszy - „w tej świątyni Boga i w tym mieszkaniu, które jest jej, Bóg sam i dusza cieszą się w najgłębszym milczeniu”¹⁸.

W przypowieści o Marcie, która krząta się, dbając o dom i gości, i jej siostrze Marii, która siedzi u stóp Jezusa i go słucha, Jezus zauważa: *„Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o tak wiele, a przecież jednego tylko potrzeba. Maria wybrała najlepszą część, która nie zostanie jej zabrana”* (Łk. 10, 41).

Marta troszczy się o *„tak wiele”* – w ten właśnie sposób wyraża swoją miłość a może raczej swoją wizję na temat tego, jak powinna wyrażać się miłość, a *„jednego tylko potrzeba”* - Jezus nie chce by człowiek zajmował się wyobrażeniem o Nim, czy wizją tego, co według człowieka jest Bogu potrzebne; chce, żeby człowiek po prostu z nim był.

„Jeśli kto mnie miłuje, będzie przestrzegał Mojej nauki. A mój Ojciec umiłuje go i przyjdziemy do niego i będziemy mieszkać u niego” (J 14, 23).

W praktyce

W każdej szkole dającej solidne podstawy, po zaliczeniu podbudowy teoretycznej konieczne jest przejście do praktyki.

Często wówczas okazuje się, jak bardzo ponętne jest samo rozważanie na temat modlitwy, a jak trudne jest zastosowanie zdobytej wiedzy w praktyce.

Ale niestety - w tej „branży” najistotniejsza jest właśnie praktyka i to jak najczęstsza.

¹⁷ Św. Izaak z Niniwy, Tractatus mystici, za KKK 2717

¹⁸ Św. Teresa od Jezusa, Twierdza VII

I jeszcze kolejne „niestety” – każdy musi zbudować swoją strukturę modlitwy sam. Bo to on będzie „rozmawiał” z samym Bogiem i nie powinien wówczas mówić cudzymi słowami, chyba, że te słowa są także „jego”, że je rozumie i są zgodne z jego wnętrzem.

Dlatego wszelkie podpowiedzi w tym temacie mogą być tylko pogładowe.

Na przykład praktyczna struktura modlitwy może być zbudowana na bazie „Modlitwy Pańskiej”:

1. Miejsce – stałe, odosobnione i możliwie jak najcichsze
2. O ile to możliwe - stała, codzienna pora, bez nagłych ograniczeń
3. Przygotowanie:
 - zajęcie wygodnej pozycji
 - rozluźnienie ciała np. myślowym „ogłędem” mięśni i ich rozluźnieniem, lub głębokimi, powolnymi oddechami
4. Proces:
 - wskazanie „odbiorcy” modlitwy – przeżegnanie się bądź powitanie „*Ojcze (nasz, który jest w niebie)*”, lub np. *Bądź pochwalony, bądź uwielbiony Panie mój, Boże wszechświata, teraz i na wieki!*
 - powolne uciszenie umysłu, doprowadzenie do stanu prawie - że podsypiania
 - wewnętrzna myślowa cisza
 - „skierowanie” oczu ku niebu i „wewnętrzny” uśmiech – te ostatnie dwa elementy powtarzane często niekiedy bardzo pomagają w modlitwie
 - *Boże – Ciebie szukam, za Tobą tęsknię i z Tobą chcę być!*
 - każde zdanie wypowiedziane w myślach powoli i dokładnie, z dużymi przerwami ciszy
 - *Dziękuję Ci za wszystko co mi dajesz, za wszystkie zdarzenia i ludzi, jakich spotykam, za to, że jesteś ze mną!*
 - *Błogosław mi w mojej pracy, spraw, żeby nie zabrakło na rzeczy konieczne!*
 - *Okaż mi swoje miłosierdzie i daj mi swoje zbawienie!*
 - *I bądź ze mną, Boże!*
5. Trudności:
 - w pewnych momentach ciszy, zwłaszcza wydłużonej, mogą zacząć natarczywie „wsuwać” się w umysł myśli związane z codziennymi problemami. Rozmyślanie o nich staje się wówczas bardzo „słodkie”, w pełni odrywające od zagłębienia w modlitwę. Są różne sposoby radzenia sobie z taką sytuacją – można powrócić do początku modlitwy, można starać się zatrzymać napływ myśli, można też zdecydowanymi słowami zażądać od Złego, żeby odszedł.
6. Zanurzenie:
 - Gdy zapadnie wewnętrzna cisza dobrze jest zachować „uważność” gdyż łatwo można... zasnąć.
 - Przedłużająca się wewnętrzna cisza może dać niezwykle odczucie „świeżości” i wywołać radość.
 - I ta cisza – o ile się pojawiła , to „spoglądanie” na Boga - niech trwa jak najdłużej.

Z czasem „wejście” do „domu bożego” może stać się coraz łatwiejsze, a głęboka modlitwa – bezślowa „rozmowa” z nim – coraz głębsza, „przejmująca” całego człowieka.

„W modlitwie pojmujemy, że Bóg jest obecny w najdrobniejszych wątkach codziennych wydarzeń dnia, jest w kontaktach z bliźnimi, jest również w cierpieniu. Zrozumiemy słowa „wszystko jest łaską” – to znaczy, że Bóg posługuje się wszystkim, by nas doprowadzić do zrozumienia Jego zamysłu co do nas (...). Nie jest to jednak możliwe, jak tylko w modlitwie. Podczas stawiania kroków – uczymy się chodzić, podczas modlenia – uczymy się modlić”.¹⁹

Wypłynąć na głębię (Łk. 5,4)

W końcowym przemówieniu, Dyrektor Szkoły Modlitwy stwierdził: *„To wam powiedziałem, abyście dzielili ze Mną Moją radość i aby wasza radość była pełna”* (J. 15, 11).

Jego zastępca, św. Paweł dodał: „Owocem zaś Ducha jest: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie” (Ga 5,22-23).

Wielu, zwłaszcza młodych ludzi, marzy o dalekich podróżach, poznawaniu innych krajów i miejsc; marzy o dreszczyku emocji przy spotkaniu z nowym i życiu pełnią życia. I patrzy z zazdrością w płonące oczy podróżników opowiadających o swoich przygodach.

Jednak by przeżyć prawdziwą przygodę trzeba najpierw przestać żyć cudzym – najczęściej telewizyjnym życiem, trzeba wyłączyć muzykę, by móc usłyszeć głosy nowych światów i odpiąć się od wszechobecnej sieci, bo tam, gdzie ona sięga niewiele już pozostało miejsc tajemnych.

I z pełną wiarą i zaufaniem w umiejętności nabyte w Szkole Modlitwy Jezusa z Nazaretu *„wypłynąć na głębię”*.

Przygoda rozpoczyna się tam, gdzie kończą się miejsca codzienności, wówczas, gdy, mimo obaw i niepewności, człowiek wchodzi w świat nieznany - *„wypłynie na głębię”*. Tam właśnie – szukając Boga, można przeżyć fascynującą, pełną niespodzianek i radości podróż swojego życia.

Podróż, która nie skończy się już nigdy.

Dlatego: **„Wypłynąć na głębię!”** (Łk. 5,4).

¹⁹ Mnich benedyktyński: Drogi ku Bogu, Kraków 1990

